



MATERIAŁY NA SPOTKANIE FORMACYJNE

DLA GRUP MODLITWY OJCA PIO

czerwiec 2026

KATECHEZA

Pozdrowienie chrześcijańskie

Nie ulega wątpliwości, że jednym ze sposobów przyzywania Imienia Pańskiego jest chrześcijańskie pozdrowienie. Jan Paweł II w czasie drugiej pielgrzymki do ojczyzny mówił: „Niech z polskich ust nie znika to piękne pozdrowienie: «Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!»». Pozdrawiajcie się tymi słowami, przekazując w ten sposób najlepsze życzenia. W nich zawarta jest nasza chrześcijańska godność. Nie dopuście, aby ją wam odebrano – bo próbuje się to robić! Świat pełen jest zagrożeń”.

Wielki Polak, Jan Paweł II zaniósł to piękne pozdrowienie na krańce świata, a w jego ojczyźnie ono zamiera. Zaprzestaliśmy uczyć go młode pokolenie, zapominając, że w ten sposób mamy się odnosić nie tylko do osób duchownych, ale do wszystkich ludzi wierzących.

Kłopotliwe „dzień dobry”

Oswoiiliśmy się już z tym, że w codziennym użyciu u osób uważających się za katolików zamiast „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” przyjęło się powitanie „Dzień dobry”. Owo świeckie pozdrowienie pobrzmiwa niekiedy cokolwiek absurdalnie. Dla przykładu warto rozważyć dwie sytuacje.

Pierwsza: Drogówka zatrzymuje kierowcę, który w terenie zabudowanym jechał z prędkością dużo większą niż pięćdziesiąt kilometrów na godzinę. Pomyślcie, jak zabrzmiały w jego uszach słowa funkcjonariuszy, gdy spotkanie z nim rozpoczyna grzecznym „Dzień dobry”, poproszą o dokumenty i zabiorą do radiowozu. Ten konwencjonalny zwrot ów „rajdowiec” (mimowolny czy też rozmyślnie się gdzieś śpieszący) z pewnością w tej sytuacji odczyta jako ironiczny, a nawet groźny. I to mimo oczywistości sprawy oraz słuszności kary...

I druga: Aresztowany trafia do zakładu karnego. Jak mają go powitać strażnicy więzienni i współlokatorzy w celi? Czy i na zakończenie odsiadki kary mieliby mu powiedzieć nieśmiertelne „Do widzenia”? A w zakładzie pogrzebowym?

Podanym przykładom można zarzucić przekorę, jednak dzięki nim łatwo uświadomić sobie, że jako chrześcijanie nie możemy powitań i pożegnań z drugim człowiekiem zmarnować, ale winniśmy je wykorzystać do oddawania chwały Bożemu Imieniu i szerzenia ewangelizacji.

Pozdrowienie, które otwiera serca

Jezuita, o. Dariusz Kowalczyk, profesor Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie, w jednym z artykułów wspomina: „Pamiętam, jak w 1984 roku magister nowicjatu wysłał mnie, młodego nowicjusza, do Poznania, bym w tamtejszej jezuickiej wspólnotce pomagał w opiece nad ciężko chorym o. Czesławem Białkiem, wybitnym kapłanem, który przesiedział sześć lat w komunistycznych więzieniach.

Dotarłem do klasztornej furty. Dzwonię. Drzwi otwiera mi pewien starszy jezuita. Mówię: «Szczęść Boże». Na co słyszę, że to pozdrowienie niemieckie (*Grüß Gott*), a my w Polsce mamy nasze polskie, katolickie... I drzwi się zamknęły. Dzwonię raz jeszcze. Otwiera ten sam ojciec. Mówię: «Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!». Po czym było już miło”.

Miło jest, kiedy uczniowie Chrystusa Pana pozdrawiają się chrześcijańskim pozdrowieniem. Nie tylko jednak o przyjemność chodzi, bo takie słowa pełnią ważne społecznie funkcje.

Po pierwsze, są doskonałą okazją, aby oddać chwałę Imieniu Pańskiemu, a także znakiem, że wiara to nie dodatek do naszego życia, ale element je kształtujący w najbardziej codziennych przejawach.

Po wtóre, stanowią wyznanie wiary, świadectwo wobec innych: jeśli nasza wiara jest autentyczna, powinna odzwierciedlać się również w języku, którym się posługujemy.

Po trzecie, daje możliwość odczucia wspólnoty w oddawaniu Panu Bogu chwały, gdyż na te słowa słyszymy odpowiedź: „Na wieki wieków. Amen”.

A po czwarte stanowi wyraz naszej chrześcijańskiej godności.

Powyższa anegdota, jak i wymienione aspekty posługiwania się pozdrowieniem chrześcijańskim wskazują, dlaczego należy zadbać o to, by Boże Imię było na co dzień kochane, czczone i wymawiane z wiarą.

Źródło duchowych możliwości

Całe szczęście mamy skąd czerpać dobre, chrześcijańskie, polskie wzorce, odnajdując przy okazji przebogate źródło duchowych możliwości, którymi warto dzielić się z bliźnimi, co przyczyni się do wnoszenia iskierki radości w tak często ponurą codzienność.

Nie możemy przecież zapomnieć, że stare chrześcijańskie pozdrowienie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, rozbrzmiewało niegdyś w Polsce wszędzie. Weźmy jakiegokolwiek dzieło Henryka Sienkiewicza: ileż razy tam ono pada, właściwie przy każdym spotkaniu bohaterów.

Niestety ten zwyczaj coraz bardziej zanika, a niekiedy bywa, że jest profanowany. Dawniej nie było powodu mówić o takich oczywistościach, ale dziś znowu trzeba uczyć tego pozdrowienia i to w jego pełnym brzmieniu. Bywa bowiem, że jakiś żartowniś powie wprawdzie księdzu lub siostrze zakonnej podczas spotkania na ulicy: „Pochwalony!”, ujawniając kogo dokładnie ma na myśli dopiero wtedy, gdy osoba duchowna dopowie swoją część aktu uwielbienia, myśląc oczywiście o Bogu.

Pamiętajmy! Właśnie tym pozdrowieniem pierwsi chrześcijanie rozpoznawali się pośród pogan. Jego słowa zachowały się do naszych czasów i są używane w różnych zakątkach świata. Ich wypowiedzanie jest równocześnie wyznawaniem przynależności do Chrystusa i wyrazem troski o Bożą chwałę. Ten, kto się nimi posługuje, daje świadectwo swojego apostołstwa wiary.

Gdy mieć znaczy być

Z czasem w niektórych regionach Polski pojawiło się pozdrowienie: „Szczęść Boże”, które do zakładów pracy przeniosło się z roli. Chrześcijańscy rolnicy tymi słowami zwracali się do siebie podczas prac polowych czy gospodarczych. Był to wymowny gest najlepszego życzenia przekazywanego bliźniemu wykonującemu Boże czynności. Przyjmujący je odpowiadał najczęściej tymi samymi słowami albo mówił „Daj Boże”.

W nie tak bardzo jeszcze odległych czasach „ludzie nowej kultury” na chrześcijańskie pozdrowienia uparcie odpowiadali „Dzień dobry”. Trudno się dziwić tym, których poglądy pochodziły z innego, niechrześcijańskiego świata. Natomiast nie sposób pojąć takiego zachowania u ludzi na co dzień żyjących wartościami chrześcijańskimi, bowiem dla nich spotkanie z drugim człowiekiem powinno być okazją do objawienia całego bogactwa serca. Dlatego nie należy obawiać się używania tego pozdrowienia, tak samo jak i powiedzenia na pożegnanie „Z Bogiem” czy „Zostań z Panem Bogiem”.

Przed laty jeden z kapłanów prowadzonego przeze mnie Domu Księży Emerytów w Tarnowie opowiadał: „Dawniej ludzie jakby w ogóle byli sobie bardziej życzliwi. Mimo kłótni i waśni nie przechodzili wobec siebie obojętni, bo niewyobrażalne było przejść obok na ulicy i nie wypowiedzieć «Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus», ponieważ wtedy coś pękało i skłóceni się godzili”.

Dziś mamy wszystko i stać nas na prawie wszystko. Wystarczy mieć zdrowie i pieniądze, żeby spełniać swoje zachcianki. Ale czy mieć oznacza być?

To, jakiego pozdrowienia używamy, świadczy o wyznawanych wartościach. Pan Jezus, wysyłając uczniów, powiedział wyraźnie: „Gdy do jakiego domu wejdziecie, najpierw mówcie: Pokój temu domowi!” (Łk 10,5). To nie była grzecznościowa formułka, ale przekazanie daru.

Wypowiedziane słowo niesło łaskę. W mentalności biblijnej nie jest ono pustym dźwiękiem, gdyż sprawia to, co oznacza. Tak jak na początku świata: „Bóg rzekł – i stało się” (Rdz 1,3).

W Dziejach Apostolskich czytamy, że apostołowie „cieszyli się, że stali się godni cierpieć dla Imienia” (Dz 5,41). Nie dla idei czy systemu, ale dla Bożego Imienia. W pierwszych wiekach chrześcijanie rozpoznawali się przez znak, przez wyznanie, przez krótką formułę wiary. Imię Jezusa było ich tożsamością.

Jak widać, nasze pozdrowienie nie należy do przestrzeni folkloru. Jest echem wiary pierwszego Kościoła, a „wiara rodzi się z tego, co się słyszy” (Rz 10,17). Może właśnie dlatego tak bardzo potrzeba dziś odwagi w prostych rzeczach. Nie wielkich debat, nie sporów, ale zwykłego, spokojnego: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Bo jeśli my przestaniemy wypowiadać Imię Boga, świat go za nas nie wypowie. Przecież modlimy się codziennie: „Święć się Imię Twoje”...

ks. Andrzej Liszka

koordynator Grup Modlitwy diecezji tarnowskiej

Pytania do refleksji

Moje codzienne pozdrowienia są świadectwem wiary czy tylko społecznym nawykiem? Czy gdy mówię „dzień dobry”, „cześć”, „do widzenia”, pamiętam, że jako chrześcijanin mogę w tej samej chwili oddać chwałę Imieniu Boga?

Czy wstydzę się chrześcijańskiego pozdrowienia w przestrzeni publicznej? Co tak naprawdę stoi za moim milczeniem: roztropność, lęk przed opinią innych, a może osłabiona świadomość własnej tożsamości?

Czy uczę młode pokolenie odwagi wyznawania wiary w prostych słowach i gestach? Czy moje dzieci, wnuki, uczniowie słyszą ode mnie „niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, widząc, że nie jest to pusty zwyczaj, ale wyraz żywej wiary?

Czy wierzę, że wypowiedziane słowo niesie łaskę? Skoro Pan Jezus powiedział: „pokój temu domowi” (Łk 10,5), czy mam świadomość, że moje słowa mogą wprowadzać do czyjegoś życia pokój, światło i Bożą obecność?

Fragment biblijny do rozważenia

„Wszystko, cokolwiek działacie w słowie lub czynie, wszystko czyńcie w imię Pana Jezusa, dziękując Bogu Ojcu przez Niego”. (Kol 3,17)